



**PETER WOHLLEBEN,
SEKRETNE ŻYCIE DRZEW.
CZY CHODZI O WYZNACZENIE NOWEJ
PODMIOTOWOŚCI ŚWIATA PRZYRODY?**

Kazimierz Ilski

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Gatunek mojej wypowiedzi¹, który najbliższy pozostanie ustalonym formom recenzji, musi być skonfrontowany z gatunkiem książki Petera Wohlleben. Nie jest to bowiem rozprawa naukowa, toteż instrumenty używane do recenzowania takich prac są raczej bezużyteczne. Nie jest to też praca popularnonaukowa, gdyż mimo tu i ówdzie wspomnianego argumentu z uczonych prac powstałych w naukowych instytucjach, autor nie prowadzi systematycznego wykładu o lesie lub drzewach. Z drugiej strony książka nie jest też powieścią przyrodniczą, lecz co najwyżej jest zbiorem opowieści przyrodnika/leśnika posiadającego fachowe instrumenty pozwalające obserwować świat przyrody, zarazem niepozbawionego miłości do przyrody i niepozbawionego także fantazji, kiedy o przyrodzie pisze.

1 Podziękowania składam mojej żonie Annie, która podczas pewnej podróży podała nam do wspólnego słuchania audiobooka z tekstem Petera Wohlleben. W kolejności podarowała mi książkę i nie szczędziła czasu, aby spierać się ze mną o czytane w niej hipotezy. Nieocenionych wskazówek w myśleniu o podmiotowości stworzeń (istot, jestestw) udzieliła mi także dr Joanna Ilska, Roslin Institute, University of Edinburgh.

Adres do korespondencji – Corresponding author: prof. dr hab. Kazimierz Ilski, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Wydział Historyczny, ul. Umultowska 89d, 61-614 Poznań, e-mail: ilskikaz@amu.edu.pl

Gdy zdradziłem moje wątpliwości w kwestiach gatunkowych, podczas konferencji w Gołuchowie 13 października 2017 roku doradzono mi, abym traktował tę książkę jako esej. Zgadzam się na to, gdyż tak ogólnikowa definicja tej formy literackiej przynosi tylko minimalne ryzyko popełnienia błędu. W wyniku tego recenzja eseju też może przybrać nieco swobodniejszą formę.

Rozpocznę od wskazania na pewne właściwości kryteriów językowych.

Spostrzeganie świata odbywa się rozmaitymi zmysłami. Wymiana opinii między ludźmi o ich spostrzeżeniach podporządkowana jest wszak kryteriom języka. Choć nigdy nie dałem się złapać na wędkę semiologicznych dysput, i nadal nie zamierzam stąpać po tym grząskim, zresztą już niemodnym, terenie, to jednak z przekonaniem pragnę wskazać na kilka właściwości gramatycznych i stylistycznych języka polskiego. Taki bowiem tekst, tzn. polski przekład niemieckojęzycznej książki pt. *Das geheime Leben der Bäume: Was sie fühlen, wie sie kommunizieren – Entdeckung einer verborgenen Welt*, zamierzam poddać pewnej analizie.

Pominięcie części tytułu w wydaniu polskim jest zamierzonym, jak sądzę, zabiegiem tłumaczkim, Ewy Kochanowskiej, którą wypadnie jeszcze komplementować. Choć możliwe byłoby użycie w tytule słowa „tajne” życie drzew, to słowo „sekretne” jest w tym miejscu leksykalnie równie trafne, a przy tym znacznie bardziej emocjonalnie – po ludzku – zaangażowane.

Pierwsza obserwacja językowa, bez skłonności do hierarchizacji tych uwag, jest taka, że język polski rozróżnia rodzaje gramatyczne drzew na męskie i żeńskie; np. dąb kontra lipa. To samo zachodzi w języku niemieckim *der Achorn – die Linde, der Kastanienbaum – die Buche* itd². Jeśli wszak przypomnimy język łaciński, to zachodzi w nim jasna klasyfikacja wszystkich nazw i w konsekwencji wszystkich drzew do rodzaju żeńskiego. Gra, która może być aranżowana w językach polskim i niemieckim, polegająca na budowaniu kontekstu erotycznego, a w innych sytuacjach seksistowskiego nie bardzo wychodzi po łacinie. Nie oznacza to, o czym za chwilę się przekonamy, że język ten był zbyt mało giętki, aby budować rozmaite odroślinne i oddrzewne metafory.

W języku polskim akceptujemy przecież takie metafory i porównania, które porządkują cechy męskie w grupy drzew o nazwach męskoosobowych, np. mąż „twardy jak dąb”, i odpowiednio niemęskoosobowe, tj. tak naprawdę „żeńskoosobowe”, np. dziewczęce „usta jak jarzębina” (związek frazeologiczny wskazuje tu malinę). Zamiana tych desygnatów raczej budowałaby śmieszność, ironię, a może nawet inwektywę. Młodzieniec o ustach jak jarzębina – no cóż – dzisiaj wszystko jest do pomyślenia. Dziewczyna „twarda jak dąb” – no cóż, nie dla mnie; ale brzmi dobrze, gdyż akceptujemy takie zdania i poglądy, że dziewczyna może być mężna – to komplement. Ja niestety nie przyjąłbym entuzjastycznie odwzajemnienia, gdyby brzmiało, że jestem zniewieściały.

2 Trzeba przy tym zauważyć, że w parach nazw polskich i niemieckich rodzaje gramatyczne wielokrotnie się nie zgadzają. Klasycznym dla mnie przykładem „nieadekwatności” rodzaju gramatycznego jest dąb – w polszczyźnie rodzaj męski, w niemczyźnie rodzaj żeński (*die Eiche*).

Ten sposób mojego rozumowania wymagałby dalszej argumentacji. Jest to droga wartościowa prowadząca do ustalania językowych ram, w których odbijamy nasze myśli i uczucia.

Za drogę mniej wartościową i arbitralną uznaję ustalenia polskich językoznawców dzielących rzeczowniki na żywotne i nieżywotne oraz w konsekwencji sytuujących nazwy zwierząt wśród żywotnych, a nazwy roślin – jeszcze raz podkreślę; całkiem arbitralnie – wśród nieżywotnych, jak skały, chmury, wody itp. Peter Wohlleben będzie się starał zwrócić uwagę na fakt, że to założenie jest, lub może być, całkiem fałszywe:

Wątpliwości biorą się przede wszystkim z porównywania wyników badań z analogicznymi sytuacjami u zwierząt, a wreszcie również z tego, że pojawia się niebezpieczeństwo zatarcia granic między roślinami a zwierzętami. No i co z tego? (pyta autor) Co w tym takiego strasznego? Podział rośliny zwierzę jest tak czy owak dokonany arbitralnie i zasada się na sposobie pozyskiwania pożywienia – ta pierwsza prowadzi fotosyntezę, to drugie zjada istoty żywe. Naprawdę duże różnice między nimi zachodzą tylko w długości czasu, w jakim informacje są przetwarzane i realizowane w działaniu. Ale czy rzeczywiście powolne stworzenia są automatycznie mniej wartościowe od szybkich? Nasuwa mi się czasem podejrzenie, że gdyby bezspornie stwierdzono, jak bardzo pod wieloma względami drzewa i inne rośliny zielone są podobne do zwierząt, musielibyśmy je traktować z większym respektem (s. 91).

To jest, jak mi się zdaje, właściwe credo autora, które przychodzi nie we wstępie, lecz na stronie 91. Każę wszak spojrzeć na całą książkę pod tym właśnie kątem widzenia, tj. przez próbę zerwania z tradycyjną systematyką świata ożywionego – przecież, z czym się zgadzam, uczenie arbitralną. Pragnę przy tym zaznaczyć, że autor jest przyrodnikiem. Ja podchodzę do jego tekstu jako humanista.

Nie mogę dziś stwierdzić jasno, jak dalece Peter Wohlleben uczestniczy swą koncepcją w wielkiej filozofii niemieckiej. Określenie „stworzenia powolne” mogą bowiem odpowiadać takim niemieckim pojęciom, jak: Schöpfung, Kreatur, Göttliche Geschöpfe, Kreatur von Gott geschaffenes Wesen, Lebewesen, co dotyczy: Menschen, Tieren, Pflanzen, Gestalten.

Zapewne słowa używane przez autora w niemieckim tekście muszą być wplecione (mentalnie) w kontekst zarysowanych tutaj pojęć.

Ustalenie to (podejrzenie?) rozszerza pole wspólnego bytowania nie tylko na zwierzęta i rośliny, lecz: zwierzęta, rośliny i ludzi jako Göttliche Geschöpfe – kolejność oczywiście gotów jestem odwrócić, ale w Księdze Rodzaju stworzenie człowieka przychodzi na końcu, po roślinach i zwierzętach.

Poruszmy teraz ponownie kwestię metafor, które „dotąd” brały swe źródło w sferze zwierząt lub roślin i miały za cel oddać cechy człowieka. Jak dalece zatem może zachodzić praktyka odwrotna, tj. antropomorfizacja świata zwierząt, ale także roślin, i to zarówno w sensie osobowym, ontogenetycznym, jak i społecznym, według norm socjologii – zapewne w tym obszarze wykształcenie autora poddane jest presji ciągle użytecznych poglądów i pojęć wypracowanych przez Maxa Webera.

Dla analizy tekstu Petera Wohllebena proponuję przyjąć roboczo następujący schemat:

1. Jak autor kształtuje metafory odzwierzęce i odroślinne oraz jakimi posługuje się związkami frazeologicznymi wprowadzając antropomorfizacje?
2. W jaki sposób przenosi cechy życia społecznego (ludzi!) do społeczności roślin?
3. Jak przedstawia życie roślin/rośliny w perspektywie indywiduum – pojedynczego człowieka/osobnika?
4. Jak wyjaśnia progeniturę jako rozrodczość gatunku czy proliferację genów jednego drzewa?
5. W jaki sposób nadaje podmiotowość światu przyrody (skoro jest ustawa o ochronie zwierząt, to czy ten sam typ myślenia odnosi się do roślin – do brostan)?
6. Czy można pociągnąć do odpowiedzialności drzewo (przykład świni, którą sądzono za zranienie dziecka), ergo: barszcz Sosnowskiego jest „zły” = trzeba go zabić?
7. Czy podmiotowość świata przyrody może być zrównana z podmiotowością człowieka?

Ad 1. Jak autor kształtuje metafory odzwierzęce i odroślinne oraz jakimi posługuje się związkami frazeologicznymi, wprowadzając antropomorfizacje?

Peter Wohlleben podaje prosty, powiedziałbym szkolny lub przedszkolny opis drzewa: „... drzewo liściaste wygląda jak następuje: ma pień prosty jak strzała z równomiernie przebiegającymi w jego wnętrzu włóknami drzewnymi. Korzenie symetrycznie rozpościerają się we wszystkie strony i pod drzewem dążą w głąb” (s. 47). Nic szczególnego, ale w tym regularnym opisie pojawia się już delikatna antropomorfizacja: „Dopiero na górnym jej końcu tworzy się regularna korona z mocnych konarów, które niczym wyciągnięte ku niebu ramiona wskazują ukośnie w górę” (s. 47). Jeśli „ramiona” moglibyśmy tu zrozumieć jako termin techniczny, to jednak nie mamy wątpliwości co do argumentacyjnej strategii autora, kiedy czytamy zdanie: „Rosnący tutaj żyłaści asceci [tj. drzewa] lepiej się trzymają niż ich koledzy rozpieszczani nadmiarem wody” (s. 54).

Jako historyk przyswoiłem sobie, że to *historia magistra vitae est*. Nie dziwi mnie jednak założenie autora, kiedy pisze: „I tak oto trafiamy w sam środek leśnej szkoły życia. Niestety, obowiązują tu nadal dość brutalne zasady, bo natura jest surową nauczycielką. Kto nie uważa i się nie dostosuje, ten musi cierpieć. Pęknięcia w drewnie, w korze, ekstremalnie wrażliwej miazdze (kambium) – trudno już drzewu spodziewać się większych nieszczęść. Musi reagować, i to nie tylko próbą zalecenia ran. W przyszłości będzie lepiej gospodarować wodą, a nie pompować ją wiosną, ile gleba daje nie bacząc na straty. Drzewa porządnie przyswajają sobie tę wiedzę i postępują odtąd według nowych, ekonomicznych reguł...” (s. 53/54). Antropomorfizacje w tym fragmencie są nader widoczne, ale szczególnie trzeba zwrócić uwagę na stronę etyczną, wyrażaną w (domniemanym) cierpieniu, szczęściu/nieszczęściu oraz zdolnościach przystosowawczych wynikających z porządnego namysłu – jak widać nauka w las nie idzie!

Ad 2. W jaki sposób autor przenosi cechy życia społecznego (ludzi!) do społeczności roślin?

Ten sposób argumentacji jest autorowi szczególnie bliski i nader częsty w jego książce. W pewien sposób trudno mi zhierarchizować liczne przykłady atoli z punktu widzenia ich urody lub siły przekonywania. Pierwszą egzemplifikację odnajduję już w przedmowie: „Ten, kto wie, że drzewa odczuwają ból i mają pamięć, i że drzewni rodzice żyją razem ze swymi dziećmi, nie będzie już mógł tak po prosu ścinać i siać wśród nich spustoszenia ciężkimi maszynami” (s. 8). Kryterium życia rodzinnego jest podstawowym kryterium życia społecznego i państwowego. Wiemy to od Arystotelesa i innych filozofów. Jako ojciec, a nawet dziadek, wziąłem te słowa silnie do siebie i traktowałbym jako ekologiczną propagandę, gdyby nie szereg innych tego rodzaju odniesień. Mają one przekonać czytelnika, że życie społeczne lasu ma znamiona szczęśliwego bytowania („szczęśliwy las”, s. 8), a skutek jest taki jak w gospodarce liberalnej, to znaczy, że w wyniku tego las jest bardziej produktywny.

Bardzo obficie jest eksploatowane przez autora kryterium współzamieszkiwania: „Wymiana składników pokarmowych – sąsiedzka pomoc w razie potrzeby – jest widoczną regułą, co prowadzi do stwierdzenia, że lasy stanowią superorganizmy, czyli są podobnymi tworam jak na przykład mrowiska” (s. 13)³. Może najbardziej jędrnie definiuje autor swe założenia jeszcze na tej samej stronie: „Dlaczego jednak drzewa są do tego stopnia istotami społecznymi, dlaczego dzielą się pokarmem z krewniakami z tego samego gatunku, a przez to tuczą konkurencję? Powody są identyczne z tymi, którymi kierują się ludzkie społeczności – razem łatwiej sobie radzić” (s. 13)⁴. „W takim środowisku drzewa mogą rosnąć bezpiecznie i dożywać matuzalekowego wieku. By to osiągnąć, społeczność musi za wszelką cenę trzymać się razem” (s. 14). „Każde drzewo jest częścią tej społeczności, niemniej istnieje pewna hierarchia” (s. 14). Ten trop rozumowania ma swe prastare korzenie biblijne; w Księdze Sędziów (9, 7–15) odnajdziemy taką oto „bajkę”:

pewnego razu postanowiły drzewa
Ustanowić nad sobą króla.
Rzekły do drzewa oliwnego: Króluj nad nami!

3 Także na poprzedzającej stronie 12 sceny wzajemnego wsparcia, wręcz karmienia sąsiadów, odmalował Peter Wohlleben plastycznie: „... otaczające go buki pompowały weń [tj. w stary pniak] roztwór cukrów, by zachować go przy życiu”.

4 Ma to swoją argumentację na poprzedniej stronie (s. 12). P.W. opisuje własną obserwację pewnego pnia, który uzyskał wsparcie od swoich sąsiadów przez system korzeniowy. Niestety nie potrafię zweryfikować przyrodniczej wartości tego sądu, ale literacko argumentacja silnie do mnie przemówiła: „Jedno wszak było bezsporne – otaczające go buki pompowały weń roztwór cukrów, by zachować go przy życiu”. Wiele aspektów reparycyjnej sprawiedliwości podniósł Autor w rozdziale pt. *Urząd opieki społecznej*, s. 24–28.

Lecz drzewo oliwne odpowiedziało:
 Czy mam zaprzestać wydawania oliwy,
 Za pomocą której
 Dzięki mnie oddawana jest cześć bogom i ludziom,
 Aby pójść i kołysać się ponad innymi drzewami?
 Drzewa zwróciły się więc do figowca:
 Chodź ty i króluj nad nami!
 Ale figowiec im odparł:
 Czy mam zaprzestać wydawania mej słodczy, mego wybornego owocu,
 Aby pójść i kołysać się ponad innymi drzewami⁵?

Podobnie drzewa namawiały winną latorośl, a wobec ustawicznej odmowy ustanowiły królem (drzew) krzew ciernisty. Nie wdaję się tutaj w alegoryczne wyjaśnienie tego tekstu, który nawiązuje wprost do sytuacji społecznej i politycznej, a personalnie do Abimeleka. Chodziło wszak o to, aby wskazać na przerosł ambicji jako ludzką cechę, która może charakteryzować również drzewa, ale i odwrotnie.

Peter Wohlleben z pewnym upodobaniem przedstawia buki i ich miejsce w leśnej społeczności. Nie przeszkadza mu w związku z tym „brutalna” ekspansja tego gatunku: „Jednakże buki nie miały najmniejszego zamiaru pokornie się gościć na podporządkowane pozycje. Po paru dekadach pokazały swe prawdziwe oblicze” (s. 106).

Ta ekspansja znajduje swe uzasadnienie w zmianach klimatycznych i bezpośredniej oraz pośredniej antropopresji. Choć więc autor lansuje tezę o prospołecznym nastawieniu drzew, to jednak przypomina również: „Każdy gatunek drzewa stara się zdobyć dla siebie więcej miejsca, zoptymalizować swoje osiągnięcia i przez to wyprzeć inny” (s. 58).

Nie tylko więc współpraca, ale także otwarta wrogość może zachodzić wśród drzewnych towarzyszy: „... tam w górze toczy się regularna walka. Jednakże para prawdziwych przyjaciół pamięta o tym, by nie wytwarzać zbyt grubych konarów od strony drugiego drzewa. Żadne z nich nie chce niczego odbierać towarzysowi i dlatego wykształca potężne części koron tylko na zewnątrz, czy w stronę tych, którzy nie są przyjaciółmi” (s. 15). „Takie pary są tak mocno splecione korzeniami, że niekiedy nawet razem umierają” (s. 15). Co prawda w sztuce dramatycznej odnajdziemy nawet tytuł *Drzewa umierają stojąc*⁶, to jednak, jak mi się zdaje, słowo „umierać” ciągle charakteryzuje ludzkie misterium, czy to u kresu bytu, czy też w chwili zmiany formy bytu. Wydaje mi się więc w tych związkach nie tyle utrwalonym frazeologizmem, ile wręcz pewnym nadużyciem⁷. Jeszcze bar-

5 Przekład: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, opracował Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła, 2005.

6 Taki tytuł dał swemu dramatowi Alejandro Casona.

7 Podobnie na s. 27, gdzie P.W. pisze, że „śmierć [drzewa] zostaje odwleczona o parę lat” w wyniku pomocy między drzewami. Tytuł rozdziału *Urząd opieki społecznej* (s. 24) oddaje kierunek argumentacji odpowiednio.

dzień porusza mnie stwierdzenie, że „... parędziesiąt lat później kolejne drzewo wyzionie ducha” (s. 55). To już czysta przesada albo niefrasobliwość. Przyrodnicy muszą też chyba zgrzytać zębami, czytając takie zdanie: „... ani trawie, ani młodym drzewkom wcale się nie podoba, gdy pasą się na nich krowy czy sarny. I nie ważne, czy wilk rozszarpuje dzika, czy też jelen obgryza siewkę dębu, w obu przypadkach oznacza to ból i śmierć” (s. 59). W tym koniecznym przemijaniu autor zaznacza wszak jakiś sens, kiedy pisze: „Śmierć drzewa nie oznacza jednak końca służby lasowi. Butwiejące zwłoki odgrywają jeszcze przez setki lat ważną rolę w ekosystemie” (s. 75).

Termin „zwłoki” najwyraźniej inaczej jest wartościowany etycznie i estetycznie w niemieckim i w polskim. Peter Wohlleben pisze: „Na przykład siewki świerków kiełkują wyjątkowo dobrze na martwym ciele swych rodziców, co przez niemiecką naukę jest mocno nieapetycznie określane mianem »odnowy na zwłokach«” (s. 140). Tłumaczka zauważyła ten problem, dodając przypis: „Polska terminologia wywodzi się z krańcowo przeciwnego kręgu skojarzeń, gdyż obumarły pień, na którym wzrastają młode drzewka, nosi nazwę kłody-piastunki” (s. 140, przypis z gwiazdką).

Życie społeczne wymaga sprawnego systemu komunikacji. Nie dziwi ani przez chwilę to, że wśród drzew słyszymy „komunikaty” akustyczne i zapachowe. Pytanie jednak dotyczy tego, co drzewa sobie nawzajem w taki sposób komunikują. Jeśli szum liści wydaje się autorowi niezawinionym tłem, to zapachy kojarzone są z feromonami i ich wszechogarniająca siłą. Aspekt romantyczny splótł P. Wohlleben z sygnałową rolą zapachów w celu odstraszenia wrogich owadów (s. 17–19). Wśród talentów, jakimi dysponują drzewa, nie pomija także smaków. Autorowi nie chodzi wyłącznie o to, aby wykazać środki komunikacji, lecz w pewien sposób tematyzować obwieszczenia wysłane nie tylko w „rodzinie” drzew, ale generalnie w całym biocenotycznym „światku”⁸. To szersze rozumienie życia społecznego jako równowagi ekosystemu dominuje⁹.

Ad 4. Jak P.W. wyjaśnia progeniturę jako rozrodczość gatunku czy proliferację genów jednego drzewa?

Dość może w tym miejscu przytoczyć jeden cytat: „Niektóre gatunki ze szczególną gorliwością zapobiegają chowowi wsobnemu w ten sposób, że każdy osobnik jest tylko jednej płci” (s. 33). Jest to całkiem neutralna obserwacja, która wszak wobec kontekstu antropologicznego nawiązuje do wszelkich obostrzeń prawnych i zwyczajowych dotyczących kazirodztwa mimo występującej partenogenezy, która przecież nie jest ani dobra, ani zła – jest w pewnych gatunkach drzew konieczna.

Smutny według Petera Wohllebena jest los drzewnych emigrantów, którzy „... dorastają bez rodziców, z dala od ojczyzny. Nie mają wujków, nie mają ciotek,

8 Odrębnie o pośredniczącej roli grzybów w procesie komunikacji, s. 58–64.

9 Np. s. 132–135.

nie mają wesołego przedszkola. Nic z tych rzeczy – pozbawione rodziny, muszą samotnie, na obczyźnie, przedzierać się przez życie” (s. 176).

Antropomorfizacja polega też w książce Petera Wohllebena na przypisaniu drzewom najbardziej wysublimowanych ludzkich uczuć, w tym również miłości: „Niespieszność drzew widać także w sprawach rozmnażania się, gdyż reprodukcja planowana jest co najmniej z rocznym wyprzedzeniem. Ale to, czy każdej wiosny rodzi się miłość wśród drzew, zależy od ich [gatunkowej] przynależności” (s. 29). Wola do reprodukcji argumentowana jest biocenotycznym położeniem drzew w relacji do apetytu zwierząt: „Jesienią zwierzęta często przeczesują całe połacie lasu w poszukiwaniu ostatniego orzeszka, tak, że wiosną kiełkują ledwie niedobitki drzewnego potomstwa” (s. 30). Dobrze, że wobec miłosnej scenarii autorowi nie przyszło nazywać tego aktu ludożerstwem. W każdym razie prokreacja jest aktem namysłu, gdyż: „Z tego właśnie powodu drzewa uzgadniają między sobą działania reprodukcyjne” (s. 30).

Proliferacja własnego gatunku (własnego potomstwa?) zachodzi przez rozmyślne techniki topograficznej ekspansji, jak choćby to, że drzewa „... zaopatrują swój potencjalny przychówek w śmigielka na drogę” (s. 31). Każdy z gatunków realizuje odmienną strategię rozprzestrzeniania nasion oraz tego, kiedy mają rozpocząć kiełkowanie. Nazywanie kolejnych pokoleń „drzewnymi dziećmi” i to, że „każde drzewo wychowuje następcę”, nadaje temu procesowi antropomorficzne znamiona. I to tak dalece, że autorowi wydało się: „Rodzice nawiązują z nimi kontakt poprzez korzenie i przekazują cukry oraz inne składniki pokarmowe. Można by powiedzieć – karmią własną piersią drzewne oseski” (s. 43).

Te wszystkie wskazówki poprzedzone są zagajeniem w rozdziale pt. *Miłość* (s. 29–34). Ponieważ najbardziej ortodoksyjna biologia od starożytności do dziś wskazuje na kwiatostany męskie i żeńskie, reszta skojarzeń jest tak oczywista, że nie trzeba ich tutaj podnosić.

Myślenie Polaka uzależnione jest (powinno być!) w tym zakresie dalece od strof Adama Mickiewicza:

A przecież wokoło nich ciągnęły się lasy
Litewskie! Tak poważne i tak pełne krasy! –
Czeremchy oplatane dzikich chmielów wieńcem,
Jarzębiny ze świeżym pasterskim rumieńcem,
Leszczyna jak menada z zielonymi berły,
Ubranymi jak grona w orzechowe perły;
A niżej dziatwa leśna: Głóg w objęciu kalin,
Ożyna czarne usta tuląca do malin.
Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,
Jak do tańca stające panny i młodzieńce
Wkoło pary małżonków. Stoi pośród grona
Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona
Wysmukłością kibici i barwy powabem,
Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem.
A dalej jakby starce na dzieci i wnuki

Patrzą siedząc w milczeniu: tu sędziwe buki.
 Tam matrony topole i mchami brodaty
 Dąb, włożył pięć wieków na swój kark garbaty,
 Wspiera się, jak na grobów połamanych słupach,
 Na dębów, przodków swoich skamieniałych trupach.

Pan Tadeusz Księga III 548–567

Trudno przypuszczać, że Peter Wohlleben czytał po polsku *Pana Tadeusza*, ale być może czytał piękną poezję szwajcarskiego twórcy Gottfrieda Kellera, zwłaszcza z jego *Waldlied* (2), z której to pieśni pragnę przytoczyć tylko dwie zwrotki:

[...]
 Schlanen Riesenkindern gleich
 Steh'n sie da im Bunde,
 Jedes erbt ein kleines Reich
 Auf dem grünen Grunde.
 [...]
 Wenn ein Stamm im Sturme bricht,
 Halten ihn die Brüder;
 Und er sinkt zur Erde nicht,
 Schwebend hängt er nieder.

Po tym przypomnieniu można powiedzieć, że opowieść Petera Wohllebena to *nihil novi sub sole*. A jednak trzeba się zastanowić nad tym, czy tak ukształtowany esej nie jest głosem w dyskusji o upodmiotowieniu świata przyrody, i to w części, którą w systematyce opisuje się słowem „zwierzęta”, ale także w części, którą opisujemy słowem „rośliny”.

Zapewne wprowadzenie do dyskusji o podmiotowości świata przyrody na podstawie argumentów zaczerpniętych z myślenia o zwierzętach byłoby tutaj pomocne. Dystans bowiem między ludźmi i zwierzętami jest na pierwszy rzut oka mniejszy niż między ludźmi i roślinami. Peter Wohlleben napisał zresztą książkę pt. *Duchowe życie zwierząt* (wydanie polskiego tłumaczenia: Kraków 2017). Choć książka ta jest mi znana, to będę się starał nie sięgać do niej po argumenty. Sądzę bowiem, że trzeba to zrobić odrębnie, a dopiero w przyszłości, być może, powrócić do pewnych ocen kompleksowo.

Nie mogę jednak przemilczeć kilku obserwacji podstawowych. Antropomorfizacja zwierząt jest już dziś bardzo daleko posunięta. Nie wydaje mi się też wyłącznie „wymysłem zielonych”. Ale z drugiej strony sądzą, że jest podnoszona w większości przez ludzi mających raczej słabe pojęcie o prawdziwej naturze zwierząt. Najwięcej chyba odniesień antropomorficznych adresowanych jest do psów – gatunku najbliższego człowiekowi od tysięcy lat „wspólnej” ewolucji. W tych wzajemnych relacjach już samo określenie „zły pies” jest antropomorfizacją. Psy nie są bowiem ani złe, ani dobre, gdyż nie postępują one według zasad moralnych wyznaczonych przez ludzi. Dlatego też behawioryści zajmujący się zachowaniem zwierząt przez ostatnie pół wieku uważali jakiegokolwiek

formy antropomorfizacji zwierząt za naukowe *faux pas*. Nieakceptowalne było rozmawianie o emocjach zwierząt – ich zachowanie było traktowane jako efekt instynktownych reakcji na jasno określone bodźce warunkowane poprzednimi doświadczeniami. Ostatnie lata przyniosły jednak niemałe zamieszanie, gdyż całkowicie naukowo przeprowadzone eksperymenty z udziałem wysoce zaawansowanej technologii udowodniły, że psy (które były przedmiotem/podmiotem tychże badań) wykazują aktywność tych części mózgu, które u ludzi są powiązane z emocjami, takimi jak miłość czy radość¹⁰.

Podobieństwa na poziomie fizjologicznym i biochemicznym pomiędzy zwierzętami i ludźmi nie tylko są akceptowalne, ale też doprowadziły do wielkich przełomów w medycynie ludzi. Na przykład, jeżeli akceptujemy lingwistycznie, że i zwierzęta, i ludzie metabolizują białko w ten sam sposób i proces ten nazywamy „trawieniem”, niezależnie od gatunku, który opisujemy, to dlaczego reakcje nerwowe poszczególnych części mózgu powinny podlegać innym prawom i innemu opisowi?

Zagadnienia dotyczące emocjonalnego życia zwierząt są obecnie na tyle ekscytujące, że Humane Society of America wypuściło czasopismo naukowe zatytułowane „Animal Sentience” „(Zwierzęce Uczucia”) ¹¹.

Z drugiej strony, zagadnienia antropomorfizacji wymagają zrozumienia zupełnie innego postrzegania świata przez każdy gatunek zwierzęcia. Znow jedyne istoty, które są zdolne do prób zrozumienia tego fenomenu, są ludzie i... psy (?), które przez ewolucję swojego gatunku musiały dostosować się do zrozumienia innego gatunku. Ludzie, jako istoty o wyższej inteligencji, mogą podjąć świadomą decyzję i próbę zrozumienia, jak zwierzęta postrzegają świat, z oczywistymi ograniczeniami fizjologicznymi (nieważne jak bardzo rozumiemy mechanikę i zdolności węchowe psów, nigdy nie będziemy w stanie prawdziwie poznać, co to znaczy „widzieć zapachy”) ¹².

10 BERNES, G., BROOKS, A., SPIVAK, M., 2012, *Functional MRI in awake unrestrained dogs*. PLoS One 5, e38027 – pierwszy artykuł, w którym analizowano aktywność mózgową trzeźwego psa. Tutaj raczej mówią o samym eksperymencie i jego efektywności, dość nieformalny wywiad w „National Geographic” (<https://news.nationalgeographic.com/2017/09/dog-brain-feelings-mri-gregory-berns/>, <http://www.sciencedirect.com/science/article/pii/S0376635714000473>).

11 <http://animalstudiesrepository.org/animsent/>; warta polecenia jest książka PATRICII McCONNELL: *Z miłości do psa: Jak zrozumieć emocje Twoje i Twojego psa* (<https://www.galaktyka.com.pl/product,,357,16.html>). Autorka ma tytuł naukowy doktora zoologii i przez 25 lat wykładała biologię i filozofię związków między zwierzętami i ludźmi na Uniwersytecie Wisconsin.

12 Nieocenioną lekturą są w tej kwestii dzieła prof. Temple Grandin, która wykorzystując swój autyzm, zrewolucjonizowała system rzeźny w USA (z efektami na cały świat). Zwłaszcza godne uwagi są dwie książki: *Zrozumieć zwierzęta. Wykorzystywanie tajemnic autyzmu do rozszyfrowania zachowań zwierząt* (<https://lubimyczytac.pl/ksiazka/102078/>

Po tym koniecznym ekskursie w świat zwierząt na zakończenie trzeba powrócić do trzech jeszcze pytań postawionych w zagajeniu. W ich rozwiązaniu przyświeca mi pogląd Arystotelesa: „Jeśli więc taka jest dusza żywienna (wegetatywna), ona także jest przyczyną rodzenia. Ona stanowi naturę każdego jestestwa, bo jest obecna we wszystkich roślinach i zwierzętach”¹³.

Ad 5. W jaki sposób Peter Wohlleben nadaje podmiotowość światu przyrody (skoro jest ustawa o ochronie zwierząt, to czy ten sam typ myślenia odnosi się do roślin – dobrostan)?

Im więcej wiemy o świecie naturalnym, tym więcej dowiadujemy się o tym, jak jest on skomplikowany. Pytanie 5 zadane zostało przeze mnie z dość oczywistym podtekstem – przewidując konsekwencje wprowadzenia takiego dobrostanu jako celu wymagalnej normy prawnej, tzn. ochrony środowisk leśnych przed wycinką komercyjną. Myślenie o potrzebie ochrony zasobów naturalnych może ostatecznie prowadzić nawet do poszukiwania i wprowadzenia nowych diet, opartych na zjadaniu produktów wytworzonych tylko w probówce, a więc bez spożywania produktów pochodzenia zwierzęcego oraz (!) roślinnego. Jako smakosz myślę o tym z nieukrywaną grozą. Obok aspektu estetyczno-kulinarne go myślenie takie w szerszej perspektywie nakłada kaganiec na doświadczenia naukowe, dowodząc, że jeśli rośliny, być może, rzeczywiście odczuwają ból czy tworzą społeczności współczujące, to muszą być chronione i z takiej właśnie przesłanki. Myślę wszak, że za mało wiemy na temat „sekretne go życia drzew”, aby podejmować już teraz decyzje, czy nadanie takiej podmiotowości jest słuszne czy nie.

Ad 6. Czy można pociągnąć do odpowiedzialności drzewo (skoro znamy przykład świni, którą sądzono za zranienie dziecka¹⁴), ergo: barszcz Sosnowskiego jest zły = trzeba go zabić?

Pierwsza odpowiedź jest naturalna i konieczna: nie można pociągnąć żadnej nieludzkiej istoty (niem. Die Wesen, ang. Creatures) do odpowiedzialności

zrozumiec-zwierzeta); *Zwierzęta czynią nas ludźmi* (<https://mediarodzina.pl/prod/570/Zwierzeta-czynia-nas-ludźmi>).

13 ARYSTOTELES, *O rodzeniu się zwierząt*, 740b37, tłum. P. Siwek, [w:] ARYSTOTELES, *Dzieła wszystkie*, t. 4, s. 155.

14 Obecnie zwierzęta nie są podmiotami prawa, zobacz: J. PISKORSKI, *Zwierzęta i prawo karne. Próba systematyzacji problemu*, [w:] *Człowiek w świecie zwierząt – zwierzęta w świecie człowieka*, red. K. Iłski, Poznań 2012, s. 199. J. Piskorski przypomina jednak tam: „W przeszłości znane były procesy wytaczane zwierzętom. [...] Kamieniowano w następstwie takich procesów np. woły winne śmierci człowieka”. Także rośliny nie są podmiotami prawa. Jeśli upadek drzewa doprowadzi do śmierci lub zranienia człowieka, to odpowie za to właściciel lub administrator terenu, na którym drzewo stało.

według ludzkich zasad. Każdy gatunek postrzega świat w inny sposób, nie wspominając o innych normach zachowa, a już zupełnie odchodząc od zagadnień moralności wytworzonych na podstawie religijnych i kulturalnych przekonań ludzi. Nie oznacza to akceptacji zachowań/właściwości każdego organizmu w każdej sytuacji. Np. barszcz Sosnowskiego, który nagle zasadził się w piaskownicy dla dzieci, raczej nie ma tam racji bytu, natomiast jego szkodliwe działanie na skórę ludzką nie jest powodem do wybicia go w oryginalnych, starych siedliskach w górach Kaukazu. Szkodliwość i bezpieczeństwo ludzi jako cel nadrzędny, np. polityki państw, nie powinno iść w parze z używaniem określeń takich, jak „odpowiedzialny”, „zły” czy „złośliwy”.

Ad 7. Czy podmiotowość świata przyrody może być zrównana z podmiotowością człowieka?

To już jest zagadnienie wyłącznie etyczne. Jak podniosłem to wyżej, całkiem naukowo dowiedziono, że mózg psów, które widzą/węszą swojego właściciela, stymulowany jest w tej części, która u ludzi już od dawna jest określana jako powiązana z uczuciami miłości i radości. Czy to oznacza, że psy czują emocje tak samo jak my? Jeśli tak, to czy nasze emocje są równoważne? Zmuszony jestem zaznaczyć ponownie: odpowiedź na to pytanie zależy w dużej mierze od kulturowego i religijnego punktu widzenia.

Co to jednak będzie, jeśli zgodzimy się na ukształtowanie takiej relacji wśród roślin i do roślin?

Trzeba więc zachować rozsądek i „... ustalić pewną hierarchiczną klasyfikację jestestw, na szczycie której stoi człowiek, najdoskonalszy i zarazem najgorszy ze wszystkich stworzeń”¹⁵.

Tradycyjnie hierarchiczny obraz stworzeń w kulturze Europy fundowany jest przez Księgę Rodzaju (1.26–2.4), w której Bóg ostatecznie stworzył mężczyznę i kobietę, pozwalając im władać wszelkim stworzeniem. Bóg pozwolił także człowiekowi nazywać kolejne stworzenia (2.18–19). Nadał mu więc status jedyne podmiotu poznającego.

15 M. WESOŁY, *Dusza żywienna (wegetatywna) zwierząt w koncepcji Arystotelesa*, [w:] *Człowiek w świecie zwierząt – zwierzęta w świecie człowieka*, red. K. Ilski, Poznań 2012, s. 89. W przypisie 3 M. Wesoły dodaje: „W pierwszej księdze Polityki Arystoteles stwierdza, że człowiek z natury jest »zwierzęciem politycznym« (zoon politikon), czyli istotą społeczną. Jest on najlepszy ze wszystkich zwierząt, jeśli posługuje się mową, ale bywa najgorszy, gdy posługuje się występnie orężem”.

PETER WOHLLEBEN, SEKRETNE ŻYCIE DRZEW. CZY CHODZI O WYZNACZENIE NOWEJ PODMIOTOWOŚCI ŚWIATA PRZYRODY?

S t r e s z c z e n i e

Cele artykułu recenzyjnego określono następująco:

1. W jaki sposób Peter Wohlleben kształtuje metafory odzwierzęce i odroślinne oraz jakimi posługuje się związkami frazeologicznymi, wprowadzając antropomorfizację?
2. W jaki sposób przenosi cechy życia społecznego (ludzi!) do społeczności roślin?
3. Jak przedstawia życie roślin/rośliny w perspektywie indywidualium – pojedynczego człowieka/osobnika?
4. Jak wyjaśnia progeniturę jako rozrodczość gatunku, czy proliferację genów jednego drzewa?
5. W jaki sposób nadaje podmiotowość światu przyrody?

Ostatecznie chodzi o stwierdzenie, czy podmiotowość świata przyrody może być zrównana z podmiotowością człowieka.

Słowa kluczowe: drzewa, metafory odroślinne, podmiotowość świata przyrody

PETER WOHLLEBEN, *THE HIDDEN LIFE OF TREES*. IS THIS ABOUT DELINEATING THE NEW SUBJECTIVITY OF THE WORLD OF NATURE?

S u m m a r y

The aims of the reviewing article are as follows:

1. How does Peter Wohlleben shape animal and plant metaphors and what collocations does he use to introduce anthropomorphism?
2. How does he translate the attributes of social life (of people!) onto the community of plants?
3. How does he present the life of a plant/plants in an individual perspective (of an individual man)?
4. How does he explain progeniture – as reproduction of a species or the proliferation of the genes of one tree?
5. How does he endow the world of nature with subjectivity?

The ultimate goal is to determine if subjectivity of the world of nature may be equated with the subjectivity of man.

Keywords: trees, metaphors of plant growth, subjectivity of the natural world